

Nowe szaty... historii?

Co pewien czas w obrębie humanistyki pojawia się postulat redefinicji istniejących obszarów badawczych. Wynika to m.in. z dokonującego się postępu cywilizacyjnego i wypływającej stąd konstatacji, że skoro człowiek dociera w coraz odleglejsze rewiry makro- i mikrokosmosu, to być może powinien równocześnie co jakiś czas odświeżyć sposób porządkowania wiedzy. I choć ludziom nigdy nie brakowało w tym zakresie pomysłowości, to bywała ona nadto często kierowana ku dzieleniu poszczególnych, istniejących segmentów nauki, ewentualnie koncentrowała się na próbach usamodzielniania dotychczasowych subdyscyplin. Konstatacja taka prowadzić musi do wniosku, że holizm, podobnie jak apele o trans- czy interdyscyplinarność nauki, nadal częściej pozostaje jedynie postulatem niż praktyką.

Ewolucja naukowego namysłu nad fenomenem przeszłości nie stanowi w tym zakresie żadnego wyjątku. W tym jednak konkretnym przypadku u źródeł ciąglego odłączania się, usamodzielniania się coraz to nowych obszarów zajmowanych dotąd przez historię, leży ogromny, z każdą wpływającą minutą rozszerzający się (tak jak czas i wszechświat!), a więc w ostateczności niemal niemożliwy „do strawienia”, obszar zainteresowania zachłannej Klio. W taki oto sposób tworzą się ramy permanentnego kryzysu historii, który zresztą przez wielu uznany został za jej, historii, normalny stan.

Historia, i to nie tylko w odbiorze popularnym, nad wyraz często utożsamiana jest nadal z wyobrażonym „archiwum rzeczy” (np. faktów) z przeszłości, zbiorem opowieści o ludziach z przeszłości lub nawet po prostu miejscem, w którym przeszłość można... odnaleźć?! To właśnie w tym swoistym magazynie, w jego przepastnych wnętrzach, skrywać się miałyby odpowiedź na sformułowane przed 150 laty przez Leopolda von Ranke pytanie: *wie es eigentlich gewesen?* Misją historyka w powszechnym odczuciu społecznym, tak chętnie wykorzystywanym i podgrzewanym przez świat polityki, jest wiedzieć. Im więcej wie, tym w potocznym rozumieniu „jest lepszy”. Tyle tylko, że wiedza, o czym niestety zapominamy, to jeszcze nie nauka.

Atrybutu naukowości miała dostarczyć historii w przeszłości także przypisywana tej dziedzinie moc uzasadniania. Od zarania dziejów pojawił się jednak w cywilizacji zachodniej problem symbolicznie zakodowany w znaczeniu imienia patronki historii. Klio oznacza bowiem „głoszącą sławę”, a sława (wcześniej lub później) stawała się w wydaniu wielu dziejopisów, kronikarzy i historyków *czyjaś* (a konkretnie *nasza*), sytuując się jednocześnie w opozycji do *czyjejś* (tzn. z pewnością *nie naszej*) niesławy.

Nie do końca powiodły się próby pójścia tropem wyznaczonym przez słynną maksymę *historia magistra vitae est*. Nie z winy myśli zawartej w tym zdaniu, lecz ze skłonności ludzkiej natury do przypisywania jej złudnej, profetycznej mocy. Niezbyt atrakcyjne też (choć niezwykle inspirujące) stać się miało w ostatecznym rozrachunku sprowadzanie historii do podgatunku językoznawstwa, jak też wiele innych, podejmowanych w ostatnim półwieczu prób nadawania jej nowych treści i znaczeń.

Gdzie tkwi sedno problemu z naukowością historii? Ze wszystkich elementów, które uznaje się za konstytutywne dla terminu nauka, najbardziej problematyczny okazał się tu bodaj przedmiot poznania historycznego. Dokonano w tym zakresie ogromnego postępu, czasami zresztą kosztem amputowania sporych części dotychczasowego jej obszaru na rzecz na nowo definiowanych nauk, w tym socjologii oraz etnografii/etnologii. Zamykana w chronologii historia nadal naśladuje ludzką egzystencję, a jej „opowieści” zaczynają się, toczą/trwają i kończą. Zakonserwowana przez wieki ludzkiej myśli, przerażona skutkami nieudanych prób strukturyzacji, wystraszona upiorem „filozofii historii” lub wizją swojego rozpadu, wreszcie utraty (jakiej?) pozycji, historia przekształcała się z pokolenia na pokolenie coraz bardziej w naukę pomocniczą innych nauk.

Trochę inaczej działo się w przypadku prób doprecyzowywania metody historii, choć i tu istnieje nadal wiele przestrzeni do wypełnienia. Rozległy i amorficzny obszar zainteresowania historyków sprawiał, że skupiano się na usprawnianiu sposobu pozyskiwania danych, na doskonaleniu metody krytyki źródłowej, czasami na formalizmie narracji, bądź na analizie jej samej. Zdecydowanie mniej uwagi poświęcano sposobom przetwarzania informacji, formułowania wniosków, budowaniu struktur pojęciowych, kategorii poznawczych. Miarą sytuacji w omawianym zakresie wydawać się może stwierdzenie, że w przypadku historii dedukcja nadal bywa bardziej podejrzana niż zwykle kopiarstwo. Zastanawiające, że pomimo tylu przesłanek, takich głosów jak choćby Philipa Abramsa, dla którego sedno historii „nie polega na poznaniu przeszłości, lecz na ustaleniu idei przeszłości, którą można się

posłużyć jako pojęciem porównawczym pozwalającym zrozumieć terażniejszość”¹, historycy nigdy naprawdę nie odważyli się na przemianę w historiologów. To pojęcie nienowe, pobrzmiewają w nim echa średniowiecznej myśli Hugona z Fleury², a ze współczesnych choćby Czesława Bartnika. Dla tego ostatniego historiologia miałaby być nauką obejmującą „wszelkie stopnie i poziomy nauk o dziejach, o historii”. Wyróżniał w niej „historiografię wszelkich działów, filozofię historii i teologię historii”³.

Historiologia stoi w bliskości do koncepcji historii totalnej, *l’histoire totale*, Henri Berra⁴. Warunkiem jej powstania będzie jednak rozwój badań nad semiozą przeszłości⁵ i stworzenie hermeneutyki przeszłości, zainspirowanej m.in. zdaniem Johana Huyzingeri, dla którego historia jest nie tylko dziedziną wiedzy, lecz także „intelektualnym sposobem na zrozumienie świata”⁶. Etapem na drodze do powstania takiej dziedziny była i jest antropologia historii.

W ciągu ostatnich kilku lat zaistniało wiele prób wyznaczenia celów i kierunków dla tej – jak niektórzy twierdzą – „wampirycznej dziedziny naukowej”⁷. Nie brakuje w nich ciekawych, niekiedy nawet nowatorskich ujęć. Nadal jednak, jak sądzę, mamy do czynienia z obrzeżami raczej niż z głównym nurtem historii. Bieżący numer „Zeszytów Etnologii Wrocławskiej” z pewnością nie doprowadzi do jakiejś radykalnej zmiany tego stanu rzeczy, niemniej jednak to właśnie w środowisku wrocławskiej Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej doszło w ostatnich latach do próby wytyczenia jeszcze jednej ścieżki rozwoju antropologii historycznej. Stało się to w dość nieoczekiwanym i niecodziennym połączeniu z badaniami prowadzonymi w ramach Instytutu Pamięci Narodowej. Pierwszą próbą konceptualizacji tej ścieżki, która poddana została osądowi Czytelników, stała się

¹ J. Le Goff, *Historia i pamięć*, tł. A. Gronowska, J. Stryczyk, wstęp P. Rodak, Warszawa 2007, s. 61.

² *Ibidem*, s. 136.

³ M. Kowalczyk, *Historiologia personalistyczna*, „Teologia w Polsce” 2008, nr 2, z. 2, s. 299.

⁴ D.R. Kelley, *Oblicza historii. Badanie przeszłości od Herodota do Herdera*, tł. M. Tomaszewski, Warszawa 2010, s. 22.

⁵ M. Brocki, *Antropologia i historia wobec mityzacji przeszłości*, „Rocznik Antropologii Historii”, nr 1, s. 58.

⁶ J. Le Goff, *op. cit.*, s. 183.

⁷ Zdanie to należy do Barbary Klich-Kluczewskiej, zob.: <<http://histmag.org/Chcemyratowac-dobrych-studentow-Antropologia-historyczna-na-Uniwersytecie-Jagiellonskim-2742>> (data dostępu: 9.01.2016).

publikacja materiałów z konferencji zorganizowanej wspólnie przez wrocławski oddział IPN, Katedrę Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Instytut Historyczny UMCS, pt. *W stronę antropologii bezpieczeństwa*⁸. Niebawem powinien ukazać się kolejny tom, poświęcony tym razem analizie kwestii delatorstwa. Ślady opisywanego zamysłu badawczego znajdzie Czytelnik również w niniejszym numerze „Zeszytów”.

⁸ *W stronę antropologii „bezpieki”*. Nieklasyczna refleksja nad aparatem bezpieczeństwa w Polsce Ludowej, red. J. Syrnyk, A. Klarman, M. Mazur, E. Kłosek, Wrocław 2014.